

## Pokój na wschodzie i co z tego wynika?



20 listopada napisałem tekst, w którym wskazałem na scenariusze jakie rysują się w sprawie wojny na Ukrainie. Jeśli ktoś zechce to przeczytać to zrozumie, że należę do tych nielicznych, których wczorajszy przełom w tej sprawie nic a nic nie zaskoczył. Mogę sarkastycznie stwierdzić, że gdyby np. softys z Chobieliina przeczytał ten mój wpis i w jednej z nielicznych chwil, kiedy zachowuje zdolność myślenia go przeanalizował, to nie robiłby z siebie wczoraj w Paryżu idioty wraz ze swoimi podobnie jak on "zaskoczonymi" kumplami (i kumpelką z Berlina). Tymczasem wyglądali oni wczoraj jak Gołota po minucie walki z Tysonem (choć kto to dziś pamięta). Albo gang Olsena. Ale po kolei.

1. Poziom hysterii w Europie po wczorajszych ruchach Trumpa i Hegsetha jest niewyobrażalny. Tak jak i polskojęzycznych mediów (wp.pl, onet, tvn, wyborcza). Skowoty o zdradzie Ukrainy i handlu jej interesami, ba - o wykiwaniu Trumpa przez Putina, mają przykryć tę niewyobrażalną kompromitację "europejskich elit", które odgrywają od trzech lat chocholi taniec wokół Ukrainy.

Do końca stycznia mogli się w to bawić, bo dla administracji Bidena temat ukraiński był już od wielu miesięcy, wyłącznie dźwignią do robienia wałków z ukraińskimi oligarchami - złodziejami. No bo przecież nikt nie ma wątpliwości, z jakich powodów znani z altruizmu współpracownicy rodziny Bidena, zupełnie nie mogli dostrzec skali złodziejstwa amerykańskich pieniędzy, jaka dokonuje się na Ukrainie przynajmniej od półtora roku. Wiedzieli też o tym nasi "europejscy sojusznicy", bo i tam przecież chętnych do "wzajemnie korzystnej współpracy" z ukraińskimi oligarchami nie brakuje. I tak wszyscy sobie - ku uciesze Putina - "zarządzali" konfliktem, przy okazji finansując również wiele kolejnych "kampanii wyborczych".

2. Wśród tych, którzy chcieli "sprawiedliwego rozwiązania", pętali się również ostatnio ludzie Tuska, wykorzystując jego niegdyś najbliższego lokaja, doświadczonego bardzo we "wzajemnie korzystnej współpracy" z ukraińskimi "biznesmenami".

Nasz chobieliński softys i Tusk skompromitowali się jako pierwsi. No bo gdzie był prezydujący obecnie w Europie polski premier i gdzie był liderujący w tym półroczu unijnej dyplomacji spec spod Bydgoszczy, kiedy w ostatnich dniach odbywały się decydujące ruchy?

Ledwie kilka dni temu 3 lutego premierzy UE spotkali się przecież w Brukseli pod wodzą naszego regierungsführera i portugalskiego złodziejaszka Costy i upajali się potęgą naszego kontynentu, zwłaszcza w walce z Ameryką. Towarzyszyli im ministrowie spraw zagranicznych z naszym softysem i wyrzuconą z Tallina za niekompetencję i nie tylko, byłą premier - obecnie szefową europejskiej "dyplomacji". I radzili oni w tym swoim miłym towarzystwie o wszystkim, tylko jakoś o Ukrainie słabo im wyszła ta rozmowa. Koncentrowali się oni raczej wyłącznie na tym, czy Orban znowu coś tam poprze czy nie.

3. No to po tak mile spędzonym czasie, szok musiał być tym większy. Cała ta zgraja rządząca dziś w Europie, dowiedziała się nagle z amerykańskiej telewizji, że Trump jednak przełamał impas i ruszył sprawę do przodu. Co więcej szybko padły kolejne zapowiedzi, które - jak pisałem - mnie nie zdziwiły, bo o nich pisałem, ale tych

"europejskich liderów" bardzo. Czego się dowiedzieliśmy? Przede wszystkim tego, co bardzo pragną przykryć albo w swojej głupocie tego nie dostrzegają. Mianowicie tego, że rozmowa Trumpa z Putinem dotyczyła DWÓCH SPRAW - SYTUACJI NA BLISKIM WSCHODZIE I NA UKRAINIE. Spójnik "i" użyty przez Trumpa i jego współpracowników, ma tu znaczenie rozstrzygające. Czego nasi domorośli "eksperci", o politycznej pozał się Boże "elicie" nie będą już nawet wspominał - nie dostrzegli. Dlaczego ma to znaczenie rozstrzygające?

4. Trzeba to widzieć w kontekście radykalnej zmiany w rejonie bliskowschodnim, która wynika z opuszczenia przez Rosję Syrii. To jest fakt oczywiście całkowicie w polskiej debacie "eksperskiej" i "politycznej" nie zauważony. A przecież mówimy tu o fundamentalnej zmianie układu sił i największej bodaj klęsce rosyjskiej od lat dziewięćdziesiątych. Oznacza to całkowite załamanie jej pozycji w regionie i wytworzenie skrajnie niebezpiecznej pustki strategicznej. Pustki, którą KTOŚ wypełni i to szybko. I to jest znacznie ważniejsze dla pokoju na świecie, niż sytuacja na Ukrainie. I to jest także priorytet amerykańskiej polityki.

W tym kontekście sprawa ukraińska ma dla USA drugorzędne znaczenie i jak ktoś tego nie rozumie, to lepiej niech się nie bierze ani za politykę, ani za jej komentowanie.

Fakt, iż miejscem decydującej rozmowy ma być Arabia Saudyjska, tylko potwierdza istotny sens obecnych rozmów amerykańsko - rosyjskich. Trwa zatem układanie na nowo klocków w tej części świata, a Ukraina jest - czy nam się to podoba czy nie - jedynie elementem tej gry. I to jest punkt pierwszy.

5. Punkt drugi jest taki, iż na obecną sytuację wojenną na Ukrainie trzeba spojrzeć z punktu widzenia celów, jakie Rosjanie mieli na początku swojej agresji w lutym 2022 roku. Czego chcieli?

a) zniszczenia autokefalii cerkwi ukraińskiej,

b) stworzenia stałego, wasalnego systemu zarządzania Ukrainą w zależności od Moskwy - inaczej mówiąc likwidacji niepodległości Ukrainy

c) włączenia do Rosji terenów zadnieprzańskich, w tym całego kompleksu surowcowo - przemysłowego i energetycznego Ukrainy - to miało być też gwarancją całkowitego uzależnienia Ukrainy.

Co istotne, Rosja miała te cele osiągnąć w toku krótkotrwałej pokazowej akcji militarnej, dzięki której miała sobie otworzyć drogę do dalszych działań w Europie, zwłaszcza rewindykacji swojej pojałtańskiej i popoczdamskiej strefy wpływów (a nawet więcej).

Putin nie osiągnął dotąd żadnego z tych celów, a więc poniósł całkowitą klęskę. Co więcej koszty tego co uzyskał są dla Rosji katastrofalne. Rosja może wprawdzie prowadzić dalej tę wojnę, bo przestawiła się na tryb wojenny i w ramach niego Kreml może robić co chce ze swoimi poddanymi, ale pokój dla niej może okazać się zabójczy. W wymiarze wewnętrznym, ale również międzynarodowym. Że nie są to mrzonki, świadczy wyjście po niemal 60 latach z Syrii, swojego głównego zachodnioazjatyckiego przyczółka.

6. Myślenie w kategoriach całkowitego rzucenia Rosji na kolana, o czym marzą fantaści w Polsce, i że dokona tego Ukraina, bo wystarczy jej wrzucić trochę lepszej broni - to kolejna mrzonka. Amerykanie o tym wiedzą, wiedzą, ile to miałyby kosztować i wiedzą, że nie ma sensu na to marnować sił, bo mają ważniejsze tematy na głowie. Zrobią więc wszystko, aby zamknąć ten odcinek i zacząć odzyskiwać zainwestowane weń pieniądze. A Rosja się musi na to zgodzić, a na otarcie łez dostanie "Nową Rosję", którą Ukrainie sowieckiej podarował Chruszczow. A jak się Rosja nie będzie stawiać, to może im trochę odpuszczą z sankcjami. Poza tym Rosja już czuje potrzebę rozluźnienia chińskiej dominacji nad sobą, więc musi szukać jakichkolwiek możliwości w relacjach z USA.

7. Deal w Rijadzie, do którego dojdzie, przyniesie też rewolucję w dostępie do tanich paliw kopalnych. To upiorna perspektywa dla Kremla, ale tym bardziej musi on zacząć jak najszybciej zamykać nierozważnie otwarte puszki Pandory. Zdobycie "Nowej Rosji" jest w tym kontekście pyrrusowym zwycięstwem.

Tak jak pisałem - i to już zostało powiedziane wprost - Ukrainy w NATO nie będzie. Dla dobra sojuszu i dla dobra Polski. Marzyciele snujący wizje takiego rozwiązania muszą się pogodzić z tym, że to byłaby upiorna perspektywa właśnie przede wszystkim dla sojuszu. I dla Polski. A wbrew pozorom, dobra wiadomość dla Rosji, bo zyskałaby w strukturach decyzyjnych NATO czynnik całkowicie nieobliczalny i łatwo sterowalny.

Jedynie co może zagwarantować Ukrainie jej dalszą egzystencję na dającą się przewidzieć przyszłość, to zakotwiczenie w niej Amerykanów, zainteresowanych tymi korzyściami, które chcieli przejąć Rosjanie. To

ważniejsze niż fikcyjne gwarancje NATO, nie mówiąc już o "europejskiej solidarności". Jeśli Ukraińcy to rozumieją i zdobędą się na wysiłek pogonienia bandy złodziei ze swoim prezydentem na czele, którzy ich od trzydziestu lat bezczelnie łupią, to mają szansę na rozpoczęcie wysiłku budowania normalnego państwa. W dobrych warunkach, po 20 latach - o ile utrzymają amerykańskie wsparcie - staną na nogi. A jeśli tego nie rozumieją, wybiorą ścieżki proponowane im przez europejski gang Olsena, to szybko staną się czymś w rodzaju Tatarstanu.

8. Tusk z Sikorskim zebrali się właśnie w Paryżu, aby pokomentować informacje przekazywane im przez amerykańską telewizję i wypowiedzi Trumpa na X. To pokazuje całkowicie "siłę Europy". Jak zareagowali? Że uzgodnienia amerykańsko - rosyjskie powinny uwzględniać stanowisko Ukrainy. Rekord świata. Ale co oni mogą zaproponować. Jedyne o czym marzą, to żeby Trump w ramach sprawdzenia ich "gotowości", nie zaproponował im wysłania wojska do pilnowania granicy ukraińsko - rosyjskiej. No bo przecież wiadomo w jakim stanie jest ta ich "europejska armia" i "europejskie siły szybkiego reagowania". Mogą jeszcze suflować swoim funkcjonariuszom medialnym, aby ci wrzeszczeli o amerykańskiej zdradzie. Te wydarzenia są również ważne dla polskich "elit". Zwłaszcza tych, które od lat bredzą, że najlepiej byłoby zastąpić amerykańskie wsparcie dla naszego bezpieczeństwa, wsparciem europejskim. Macie dziś na żywo dowód tego, do czego zdolna jest owa "europejska solidarność".

9. Ta nowa sytuacja może być jednak szansą dla Polski. Amerykanie bowiem nie znajdą lepszego sojusznika w zarządzaniu odbudową Ukrainy niż Polska. Z bardzo wielu względów. To może otworzyć nam wiele szans, a zwłaszcza kontrolować dzięki Amerykanom zakusy wykorzystywania potencjału Ukrainy do destabilizowania naszej gospodarki (nie tylko rolnictwa). Że takie plany mają zwłaszcza Niemcy i Francuzi, to nie ma co tego rozwijać. To widać gołym okiem. Zatrzymać to możemy tylko współpracując z Amerykanami. I możemy dzięki temu mieć wpływ na to, jak mogą wyglądać ewentualne próby włączenia Ukrainy w obieg gospodarczy Unii. Bo jeśli nad tym procesem nie zapanujemy w ten sposób, to właśnie my będziemy największą ofiarą włączenia Ukrainy do Unii - o ile to nastąpi.

10. Dla głównych sił politycznych w Polsce nadszedł czas prawdziwej próby. Tu już nie wystarczy próbować przekrzykiwać jeden drugiego - kto głośniej.

Przyszedł czas zasadniczych wyborów, które zdeterminują naprawę naszą przyszłość.

**Autor:**



Profesor Grzegorz Kazimierz Górski – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu.